



AURORA ROSE REYNOLDS

*Będę przy tobie zawsze,
bez względu na wszystko!*

UNTIL
Nico

Tytuł oryginału: Until Nico (Until Series #4)

Tłumaczenie: Olga Kwiecień

ISBN: 978-83-283-3020-7

Until Nico by Aurora Rose Reynolds © 2014

Translation copyright © 2018 by Helion S.A.

This work was negotiated by Bookcase Literary agency on behalf of Rebecca Friedman Literary Agency.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Sophie

PODSKAKUJĘ, GDY TELEFON na biurku zaczyna dzwonić. Nigdy tego nie robi, więc jego przenikliwy dźwięk w cichej bibliotece jest dla mnie zupełnym zaskoczeniem.

— Biblioteka szkoły średniej, Sophie Grates przy telefonie. W czym mogę pomóc? — pytam, odebrawszy po drugim dzwonku.

— Znalazłem telefon komórkowy i ten numer pojawił się na ekranie, gdy go włączyłem — odpowiada mi głęboki męski głos. Jego przeciągły, południowy sposób wymowy sprawia, że włoski na ramionach stają mi dęba. Wyciągam torebkę spod biurka i zaczynam w niej grzebać, szukając swojego telefonu. — Halo, słyhać mnie? — ponagla mnie niecierpliwie mężczyzna z drugiej strony. Podczas poszukiwań zdążyłam zapomnieć, że w ogóle tam jest.

— Tak, słyhać. Przepraszam. Tak, to moja komórka — potwierdzam, przytrzymując słuchawkę ramieniem.

— Wyjeżdżam z miasta na tydzień, więc czy moglibyśmy się gdzieś spotkać?

— Hm, nie jestem pewna, czy to dobry pomysł — odpowiadam, przygryzając dolną wargę.

— Chcesz swój telefon czy nie?

— Oczywiście, że tak! — pryham z irytacją. Co to za głupie pytanie!

— W takim razie musisz się ze mną spotkać, żebyśmy mogli ci go dać.

— Będę mogła wyjść z pracy dopiero za jakąś godzinę. Czy możemy się więc spotkać później? — pytam, mając nadzieję, że się zgodzi. Nie wiem, co zrobiłabym bez mojego telefonu przez tydzień. Wprawdzie nie mam do kogo dzwonić lub esemesować, ale nieźle mi szło w *Candy Crush* i chciałam pobić swój ostatni rekord.

— Jezu, dobra, gdzie chcesz się spotkać? — wścieka się mój rozmówca, a ja się uśmiecham. Nie wiem dlaczego, ale sprawia mi przyjemność to, że go irytuję.

— Czy możesz być przed Barem u Jacka za półtorej godziny?

— Jasne, spoko. — Słyszę po jego głosie, że jest wkurzony, i uśmiecham się jeszcze szerzej.

— Wielkie dzięki — mamroczę.

— W co jesteś ubrana? — pyta i uśmiech znika z mojej twarzy.

— Jakie to ma, u diabła, znaczenie?

— Słuchaj — sarka. — Mam twój telefon, co oznacza, że ty go nie masz, tak?

— No tak — powtarzam jak idiotka.

— To oznacza, że nie mogę do ciebie zadzwonić, gdy tam dotrę. W związku z tym muszę wiedzieć, w co jesteś ubrana, żeby móc cię rozpoznać na ulicy, tak? — Teraz słyszę w jego głosie uśmiech.

— To ma sens — przyznaję, a on chichocze. Jego śmiech jest tak głęboki, że czuję motyle w żołądku.

— No więc spróbujmy jeszcze raz: w co jesteś ubrana?

— Och — wzdycham i spoglądam na siebie, czując się głupio z powodu tego, co mam mu powiedzieć. — Yyyy... szara spódnica, biała jedwabna bluzka... Aha! I mam brązowe włosy — dodaję, nie mając pojęcia, ile kobiet mogłoby być ubranych podobnie jak ja.

— Dobrze, skarbie. Zobaczymy się za półtorej godziny — mówi mój rozmówca i nim zdążę cokolwiek odpowiedzieć, rozłącza się.

Odkładam słuchawkę i wrzucam torbę z powrotem pod biurko. Następnie odkładam na właściwe miejsca wszystkie książki, które zostały zwrócone tego dnia.

Zaczęłam pracować w szkolnej bibliotece rok temu, gdy przeprowadziłam się do Nashville z Seattle. W szkole jestem trzy razy w tygodniu, a w pozostałe dni pracuję w domu jako specjalistka od ubezpieczeń medycznych. Lubię pracę w bibliotece: jest tu cicho i spokojnie, pensja jest niezła i odpowiada mi to, że przez większość dnia jestem sama.

Kończę swoją zmianę, robiąc aktualizację systemu komputerowego, po czym upewniam się, że nikogo nie ma wśród regałów, i zamykam bibliotekę. Gdy wychodzę z budynku, zauważam, że większość pracowników też już wyszła. Na parkingu stoi tylko moje czerwone audi. Wsiadam do samochodu, włączam silnik i wciskam guzik otwierający dach. W sekundę dach otwiera się niczym akordeon i z trzaskiem blokuje w miejscu. Gdy ruszam w stronę miasta, z głośników rozlega się *Addicted to Love* Florence and the Machine.

Przyjeżdżam na miejsce i przez kilka minut krążę, usiłując gdzieś zaparkować. O tej porze ta część miasta zawsze jest zatłoczona. Nim docieram do baru, jest dziesięć minut po czasie, w którym planowałam się tam znaleźć. Rozglądam się dookoła, zastanawiając się, jak może wyglądać ten facet. Wokół jest mnóstwo ludzi, więc czuję się jak idiotka, że nie zapytałam, co on ma na sobie. Staję przy budynku i krzyżuję ramiona na piersiach. Mam ogromną ochotę usiąść, bo bołą mnie stopy. Darzę chorobą miłością wszystkie buty na obcasach, a te, które założyłam dzisiaj, mszczą się za to, że mam je na sobie więcej niż kilka godzin.

Rozglądam się dookoła i widzę jakiegoś faceta, który mi się przygląda. Jest mniej więcej w moim wieku i nie jest o wiele wyższy niż ja, mierząca całe metr sześćdziesiąt pięć. Jest przystojny i ma na sobie garnitur i krawat. Już chcę mu pomachać, by sprawdzić, czy to z nim się umówiłam, gdy zauważyłam innego mężczyznę. Ma z metr dziewięćdziesiąt i jest potężny. Nie chodzi tylko o jego wzrost, ale też o to, że jego ciało wygląda, jakby było wyrzeźbione z kamienia. Mężczyzna ma na sobie czarne buty, sprane niebieskie dżinsy i białą koszulkę. Każdy odsłonięty kawałek skóry pokryty jest tatuażami. W uszach ma tunele. Jego ciemnoblonde włosy są krótko przystrzyżone po bokach i dłuższe

u góry, co tworzy irokeza. Ma wydatną szczękę, pokrytą kilkudniowym zarostem, a jego oczy są tak niebieskie, jakby nosił specjalne szkła kontaktowe. Jest piękny w niezwykły i cudowny sposób.

Spogląda na mnie, po czym szybko odwraca wzrok. Po chwili znowu patrzy na mnie, tym razem oglądając mnie od stóp do głów. Przełykam ślinę, widząc dziki wyraz jego twarzy. Próbuje znowu spojrzeć na pierwszego mężczyznę, ale ten wytatuowany zasłania mi widok i zbliża się do mnie. Mam ochotę zrobić krok w tył, ale nie mam dokąd. I wtedy dostrzegam w jego dłoni mój telefon.

— To twoje? — pyta.

Kiwam głową jak kretyńka. Potrząsa głową, po czym wolną dłonią przeciąga po twarzy. Następnie jego wzrok znowu mnie omiata.

— Chyba, kurwa, żartujesz — mówi, z jakiegoś powodu zdenerwowany.

Spoglądam na siebie, zastanawiając się, czy mogłam go w jakiś sposób urazić. Wyglądam zwyczajnie — tak jak zawsze wtedy, gdy wychodzę z domu. Kiedy pracuję w domu, noszę workowate dresy lub szorty albo spodnie od piżamy, a do tego koszulki na ramiączkach lub T-shirty. W te dni, gdy wychodzę z domu, lubię się ubierać elegancko albo przynajmniej mieć na sobie buty na obcasach.

— To się, kurwa, nie może dzieć — warczy i zaczynam się zastanawiać, czy zupełnie zwariował.

— Co takiego? — pytam, wreszcie odzyskując głos. Muszę odchylić głowę do tyłu, bo nawet gdy mam na sobie dziesięciocentymetrowe obcasy, ów mężczyzna wyraźnie nade mną góruje.

— Ty.

— Co ja? — dopytuję się skonfundowana.

— Nieważne. Kto to jest? — Przyciska klawisz na moim telefonie, ekran się rozjaśnia i pojawia się na nim zdjęcie Jamiego Dornana ubranego jedynie dżinsy.

— Yyyy... to Jamie — odpowiadam, zastanawiając się, czemu go to interesuje. Boję się go jednak o to zapytać: wyraz jego twarzy nie zachęca do rozmowy.

— To twój facet?

— Chciałabym — mamroczę pod nosem i słyszę, że mężczyzna znowu warczy poirytowany.

Znowu odchylam głowę do tyłu, by na niego spojrzeć: widzę, że szczeka mu drga, a palce dłoni, w której trzyma telefon, bieleją, tak mocno je zaciska.

— Co to niby znaczy? — pyta.

— To Jamie Dornan. Gra w *Pięćdziesięciu twarzach Greya*. Nie znam go. — Czuję, że na policzki wypływa mi rumieniec, i spoglądam w dół, na swoje stopy.

Co, u licha, jest ze mną nie tak? Dlaczego się nie boję? Przez całe życie bałam się praktycznie wszystkiego, a teraz, gdy powinnam uciekać gdzie pieprz rośnie, zupełnie nie odczuwam strachu, jedynie zażenowanie.

— Nie mam na to czasu — mówi on. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi, jednak ni stąd, ni zowąd mam ochotę zabrać mu mój telefon, zanim go zmiażdży.

Gdy znowu na niego spoglądam, widzę, że się oddala. Ściągam brwi i zastanawiam się, co on wyprawia, po czym uświadamiam sobie, że wciąż trzyma mój telefon.

— Hej! Nie możesz ukraść mojego telefonu! — Biegnę za nim i chwytam go za ramię.

Spogląda na mnie i zatrzymuje się. Zupełnie mnie zaskakuje, gdy nagle obejmuje mnie ramieniem w talii i przyciąga do siebie. Wolną ręką chwytam mnie za włosy, odgina mi głowę do tyłu i całuje mnie. Nie, nie całuje — on mnie pożera. Moje ciało zaczyna wibrować, jakby ktoś podpiął mnie do gniazdka elektrycznego. Zaczyna mi się kręcić w głowie. Gdy odrywa swoje usta od moich, wciągam gwałtownie powietrze i przykładam dłoń do warg.

— Co to miało być? — pytam, spoglądając mu w oczy.

— Jak masz na imię? — docieka, wciąż tuląc mnie do siebie.

— Sophie — informuję go, bąkając przez palce.

Jego ciało jest twarde niczym skała: czuję wyraźnie kontury jego mięśni i muszę się naprawdę skoncentrować, żeby nie przestać oddychać. Uświadamiam sobie, że po raz pierwszy w życiu czuję się taka malutka: moja krągła figura nigdy wcześniej mi na to nie pozwoliła.

— Sophie — powtarza nieznajomy, przyciskając się na pełną wysokość i przyciskając mnie jeszcze mocniej. Rozglądam się dookoła, zastanawiając się, czy dla innych też czas się zatrzymał. — Ja mam na imię Nico.

— Oczywiście, że tak — odpowiadam, patrząc w jego niesamowite oczy i myśląc sobie, że facet, który wygląda tak jak on, powinien mieć właśnie takie imię: seksowne, krótkie, łatwe do wymówienia, lecz trudne do zapamiętania.

— Zobaczmy się, gdy wrócę do miasta, Sophie — oznajmia i puszcza mnie, upewniając się najpierw, że stoję stabilnie.

— Co? — bąkam, rozglądając się dookoła.

— Masz swój telefon. — Oddaje mi moją komórkę i zaczyna się oddalać. Wciąż lekko kręci mi się w głowie. Patrzę za nim oszołomiona, gdy nagle on się odwraca i woła do mnie z odległości kilku metrów: — Sophie?

— Tak?

— Zmień tapetę w swoim telefonie — rozkazuje, po czym się odwraca i po chwili znika w tłumie.

Stoję jak wryta przez parę sekund, zastanawiając się, co się właśnie stało. W końcu opanowuję się na tyle, by dojść do samochodu. Po drodze uświadamiam sobie, że w pośpiechu nie zamknęłam dachu ani nie zabrałam torebki. Zerkam na tylne siedzenie i uspokajam się, widząc, że torebka wciąż tam leży. Oddycham z ulgą, uruchamiam silnik i jadę do domu.

Mieszkam tuż za Nashville, w niewielkim domku z dwoma sypialniami. Kupiłam go za gotówkę, którą dostałam z polisy ubezpieczeniowej mamy po jej śmierci. Małe, ciasne, ale własne. Wjeżdżam do garażu, wyskakuję z auta i biorę torebkę. Potrzebuję piwa... albo czegoś

mocniejszego. Otwieram drzwi i zaraz za progiem zrzucam buty kopnięciem, tak że lecą przez przedpokój w stronę mojej sypialni.

Rzucam torebkę przy drzwiach, kładę nieszczęsny telefon na stole i idę do kuchni. Otwieram lodówkę i wyciągam butelkę wódki, którą trzymam tam na szczególne okazje. Nie mam czasu na szukanie kieliszka, więc wyciągam z szafki kubek na kawę, nalewam sobie i piję jednym haustem. Omal nie wypluwam płuc, próbując złapać oddech. Nalewam sobie jeszcze raz, jednak teraz jestem lepiej przygotowana i wstrzymuję oddech, gdy czuję palący płyn w gardle. Chowam butelkę, czując się od razu bardziej zrelaksowana.

Idę do swojego pokoju, ściągam ciuchy i nakładam T-shirt. Jest jeszcze wcześniej, więc wracam do salonu, biorąc po drodze telefon. Padam na kanapę, opieram stopy na stoliku do kawy, włączam telewizor i odtwarzacz z *Teorią wielkiego podrywu*. Siedzę oszołomiona przez kilka minut, zupełnie nie zwracając uwagi na swój ulubiony serial. Spoglądam na komórkę w mojej dłoni, przyciskam przycisk i patrzę na zdjęcie Jamiego. Nie wiem dlaczego, ale gdy przypominam sobie reakcję Nica, od razu się uśmiecham. Wytatuowany nieznajomy jest seksowny, trochę przerażający, ale też zdecydowanie interesujący.

Nico

CIESZĘ SIĘ, ŻE WRÓCIŁEM do domu. Nie było mnie cztery dni, które spędziłem na poszukiwaniu uciekiniera. Sądziłem, że zajmie mi to więcej czasu, jednak na moje szczęście gościu okazał się półgłówkiem. Wylączam silnik samochodu przed domem i słyszę, że mój telefon dzwoni. Spoglądam z nadzieją na wyświetlacz: wiem, że nie będzie to słodka Sophie, ale to nie oznacza, że nie chciałbym, by to była ona. Widzę na ekranie numer Kentona. Jestem pewny, że ma dla mnie kolejną sprawę, ale teraz zupełnie nie mam na to ochoty. Planuję

wypicie dobrego piwa i pójście do łóżka. Jutro zaś mam zamiar odwiedzić lokalną szkołę średnią.

— Tak? — mówię, odbierając telefon i wyciągając torbę z tylnego siedzenia.

— Niewiele czasu ci zajęło złapanie Johnsona.

— To dlatego, że jest idiotą — stwierdzam. — Ukrył się w domu swojej matki. Można by pomyśleć, że po ostatnich dwóch razach, gdy go złapałem, mógłby się czegoś nauczyć. Większość czasu poświęciłem na dojazd tam i z powrotem. Kiedy w końcu załatwisz nam prywatny odrzutowiec, bym nie musiał przejeżdżać tylu kilometrów?

— Nie marudź. Zarobiłeś tysiąc pięćset dolców w dwa dni.

Nie myli się. Biorąc pod uwagę udziały w firmie budowlanej, które odsprzedałem braciom, i moje zarobki z tytułu ścigania uciekinierów, mam całkiem niezły zapas gotówki.

— A więc dlaczego dzwonicz? — pytam.

— A co? Nie mogę już zadzwonić, żeby się zapytać, jak się miewa mój kuzyn?

— Wyglądam ci na głupka?

— Dobra, dobra... Rzecz w tym, że potrzebuję twojej pomocy w jednej sprawie.

— O co chodzi? — pytam, potrząsając głową, po czym idę w stronę drzwi.

— Dzwonił mój kumpel z Vegas. Jego znajoma potrzebuje miejsca, żeby się zatrzymać na jakiś czas.

— A co to ma wspólnego ze mną?

— Czy mogłaby zostać u ciebie, zanim Cassie zabierze resztę swoich maneli ode mnie z domu?

— Do diabła, nie! — ryczę, wkładając klucz w zamek.

Kiedy tylko drzwi się otwierają, Daisy zaczyna szaleć. Podnoszę ją jedną ręką. Zaczyna lizać mój podbródek i inne części ciała, do których jest w stanie dosięgnąć.

— Wciąż masz tego psa? — pyta Kenton z uśmiechem, słysząc Daisy przez telefon.

— Tak — odburkuję. Wszystkim moim znajomym wydaje się, że to strasznie zabawne, że mam małego, kudłatego pieska. Uratowałem Daisy z noclegowni dla bezdomnych. Była wtedy tak mała, że mieściła mi się w dłoni. Zamierzałem ją oddać komuś z rodziny, ale nie byłem w stanie, tak się do niej przywiązałem już po tygodniu.

— Słuchaj, stary, potrzebuję twojej pomocy ten jeden raz.

— Nie, powinienesz być wystawić rzeczy tej suki za drzwi parę miesięcy temu — przypominam mu. Nie cierpię jego byleję: to jedna z tych kobiet, które usiłują tobą sterować poprzez kutasa.

— Tak jakbym tego nie chciał. Przysięga, że wpadnie po to w ten weekend, jednak do tego czasu nie mam pokoju dla tej laski, która przyjedzie.

— Kto to jest? — pytam z ciekawością.

— Znasz mojego kumpla Linka, który pracuje jako bramkarz w klubie w Vegas?

— Tak. W klubie ze striptizem?

— Tak. No więc ta mała zobaczyła coś, czego nie powinna. Link zadzwonił do mnie, żebym miał na nią oko do czasu, aż będzie mogła bezpiecznie wrócić do domu.

— Łał, prywatna striptizerka.

— Mogłaby najpierw być twoją prywatną striptizerką.

— Spotykam się z kimś, więc musisz znaleźć kogoś innego, kto ją przygarnie, albo wywalić rzeczy byleję na ulicę. Albo po prostu spal je w ogródku, wszystko mi jedno.

— Spotykasz się z kimś? — pyta z niedowierzaniem. Nie jestem zaskoczony: nie umawiam się z dziewczynami. Sypiam z nimi i wracam do siebie.

— Słuchaj, właśnie wróciłem do domu, nie mam teraz na to czasu. Zadzwon do swojej byleję i powiedz jej, że albo zabierze swoje rzeczy jutro, albo je spalisz. I jeśli się jutro nie zjawi, to proponuję ognisko wieczorem.

— Obaj dobrze wiemy, że nigdy po to nie przyjedzie. Wydaje jej się, że dopóki jej rzeczy tu są, to ma powód, by tutaj wrócić.

— Więc zapakuj to do swojego auta, zawieź do jej domu i wystaw na trawnik.

— Zrobiłbym to, ale potrzebowałbym ciężarówki, a poza tym nie miałem na to czasu.

— Wyniosła się prawie rok temu. Jak to możliwe, że nie miałeś czasu?

— No dobra, nie chodziło o czas, tylko o to, że nie miałem ochoty na te płacze, które wiązałyby się z zobaczeniem się z nią.

— Ach, więc płaczesz, gdy się z nią widzisz?

— Tak, łzami radości, że już jej nie ma w moim życiu, frajerze.

Śmiejemy się obydwoj. Stawiam Daisy na ziemi i wydaję piwo z lodówki. Otwieram je i pociągam łyk.

— Jeśli nie przyjedzie w ten weekend, by to zabrać, daj mi znać. Pojadę z tobą. Cash na pewno zgodzi się pożyczyć swoją ciężarówkę — mówię.

— Świetnie. A kim jest ta laska, z którą się spotykasz? To ta ruda, z którą gadałeś w barze niedawno?

— Nie, nie znasz jej. — Cholera, nawet ja jej nie znam.

Wiem tylko, że pachnie jabłkami z cynamonem i ma najbardziej miękkie brązowe włosy, jakie kiedykolwiek widziałem lub jakich dotykałem, brązowe oczy, które stają się niemal czarne, gdy się ją całuje, i skórę w kolorze mleka, która staje się różowa pod wpływem zdenerwowania lub zawstyżenia.

— Słyszałeś, co powiedziałem? — pyta Kenton.

— Co? — warczę poirytowany, że przerwał moje marzenia o pięknej Sophie.

— Pytałem, czy masz ochotę na jeszcze jedną robotę w tym tygodniu.

— Nie wiem.

— Dobra, to daj mi znać.

— Jasne. Na razie, kuzynie.

— Na razie.

Wyłączam telefon, po czym rzucaam go na blat. Zerkam na Daisy, która siedzi u moich stóp i patrzy na mnie. Otwieram puszkę z jej ciasteczkami. Jej oczy śledzą każdy mój ruch. Trzymam smakołyk parę cali nad jej głową. Daisy staje na tylnych łapkach i tańczy, a ja daję jej przekąskę. Idę z kuchni do swojego pokoju, ściągam koszulkę i rzucaam ją na podłogę. Po chwili lądują tam też moje dżinsy i bokserki.

Wchodzę do łazienki i odkręcam prysznic. Czekam, aż szklana kabina zaparuje, nim wejdę do środka. Gorąca woda oblewa moje ciało. Odchylam głowę do tyłu i myślę o Sophie i jej wielkich brązowych oczach, które spoglądają na mnie z pożądaniem i zdenerwowaniem, ale bez prawdziwego lęku. Nigdy wcześniej nie widziałam u żadnej kobiety takiego spojrzenia jak u Sophie, ale od teraz ten obraz na zawsze będzie wyryty w moich myślach. Gdy tylko ją zobaczyłem, wiedziałem, że to ona. Skąd? Nie mam pojęcia, ale poczułem, jakby moja dusza się rozjaśniła — wiem, że to brzmi tandetnie, ale to prawda. Nie mam teraz czasu na Sophie, a ona nie wygląda na kobietę, która byłaby zainteresowana kimś takim jak ja, ale to nie oznacza, że nie spróbuję jej zdobyć.

Wygląda tak niewinnie... wprawdzie to mogą być tylko pozory, ale coś mi mówi, że tak nie jest. Czuję, że mi staje na myśl o tych cholernych szpilkach, które miała na sobie. Coś takiego powinno być nielegalne. Wyglądała jak żywcem wyjęta z męskich fantazji o seksownej sekretarce... czy może seksownej bibliotekarce. Zaczynam się dotykać, poruszając dłonią długimi, równymi ruchami. Nie miałbym nic przeciwko, by zobaczyć ją na kolanach przed sobą, ze spódnicą podciągniętą powyżej talii, nogami rozłożonymi tak, by widać było jej cipkę, rozpiętą koszulkę i piersiami wylewającymi się ze stanika. Jej sutki byłyby twarde i ciemnoróżowe po tym, jak ssalbym je, gryzł i lizał. Stałbym przed nią, a ona wzięłaby do ust mojego kutasa. Chwyciłbym ją za włosy, narzucając jej tempo. Czuję, jak moje jądra się napinają, więc poruszam dłonią szybciej. Sophie ujęłaby je delikatnie w dłoń, podczas gdy jej druga ręka chwyciłaby mojego kutasa u nasady, a ja pieprzyłbym ją w usta.

— Cholera — jęczę głośno pod prysznicem, podczas gdy mój wytrysk trafia w ścianę przede mną. Nie masturbowałem się, myśląc o kobiecie, którą znam, odkąd miałem trzynaście lat i Margaret Jenkins pokazała mi swoje cycki w męskiej szatni, bo przegrała zakład. Biorę głęboki oddech, myję się i idę do łóżka. Jutro zapowiada się ciężki dzień.

Wchodzę do szkoły średniej i od razu zaczepia mnie ochroniarz, pytając, kim jestem i co tu robię, co przyjmuję bez zdziwienia. Wyjaśniam mu, że szukam bibliotekarki imieniem Sophie. Nie zna jej, więc wysyła mnie do biura dyrektora, by ktoś mnie pokierował dalej. Jestem przyzwyczajony, że ludzie oceniają mnie po wyglądzie. Moja skóra pokryta jest tatuażami, mam irokeza i tunele w uszach. W skrócie wyglądam jak ktoś, przed kim trzeba uciekać.

— W czym mogę pomóc? — pyta jakiś głos.

Spoglądam na starszą kobietę o jasnofioletowych włosach, uśmiechając się do mnie szeroko.

— Szukam Sophie — mówię.

— Sophie, która pracuje w bibliotece? — upewnia się kobieta i uśmiecha jeszcze szerzej.

— Tak. Czy może mi pani powiedzieć, gdzie ją znajdę?

— Och, dzisiaj jej tu nie ma.

— Dlaczego szukasz Sophie? — wtrąca się męski głos. Obracam się i zerkam przez ramię.

— To moja przyjaciółka — odpowiadam i znowu się obracam w stronę starszej kobiety.

— Sophie nie ma przyjaciół — stwierdza mężczyzna w sposób, który wskazuje na to, że próbował się z nią zaprzyjaźnić, jednak ona nie była nim zainteresowana.

Znowu obracam się do niego i przyglądam mu się uważnie. Ubrany jest tak, jakby tu pracował — prawdopodobnie jest nauczycielem. Sugerują to jego zaprasowane spodnie w kolorze khaki i zapinana na guziki koszula.

— Ma mnie — oznajmiam.

Mężczyzna ogląda mnie od stóp do głów, po czym odzywa się znowu:

— Trudno mi w to uwierzyć.

— Czyżby? — pytam, unosząc brwi.

— Skarbie, Sophie będzie tu jutro — mówi starsza pani. Spoglądam na nią i uśmiecham się, a ona odwzajemnia mój uśmiech.

— Dziękuję — odpowiadam. Klepię blat jej biurka, po czym mijam mężczyznę, przechodzę przez drzwi, idę wzdłuż korytarza i wychodzę na zewnątrz do swojego samochodu. Muszę wytrzymać jeszcze jeden dzień, ale gdy zobaczę Sophie, mój wysiłek zostanie wynagrodzony.

Kiedy następnego dnia przychodzę do szkoły, idę prosto do biura.

— Wróciłeś — wita mnie ta sama starsza pani co wczoraj. — A tak przy okazji, to jestem Sue. — Pochyliła się do przodu, jakby zamierzała wyznać mi sekret. — Pan Rasmussen nie był wczoraj zadowolony. — Grozi mi palcem, po czym uśmiecha się jak kot do sperki, a potem prostuje się na krześle. Nagle klaszcze w dłonie i pyta: — Domyślam się, że chciałbyś, bym wskazała ci bibliotekę?

— To by mi pomogło — mówię i uśmiecham się.

— Ładny jesteś — mówi Sue, chichocząc. — Gdybym była parę lat młodszą, mogłabym być twoim jaguarem.

— Jaguarem? — pytam ze śmiechem.

— No wiesz, starszą panią z młodszym mężczyzną.

— Chodzi pani o pumę lub kuguara — poprawiam ją z uśmiechem.

— Jasne. Cokolwiek powiesz, skarbie. Wiem tylko, że pani Grates musiałaby się nieźle wysilić, by ze mną konkurować.

— Sue, jeśli tylko chcesz, to możesz mnie mieć — oznajmiam, pochylając się w jej stronę tak, jak ona wcześniej do mnie.

— Och, nie, skarbie. Nawet bym nie wiedziała, co z tobą zrobić.

— Sue się uśmiecha, a jej oczy lśnią. Wzruszam ramionami, a ona śmieje się głośno. — No dobrze, młodzieńcze. Muszę poprosić cię o dowód tożsamości, który zachowam, dopóki będziesz się znajdował na terenie szkoły. Wpisz się tutaj i możesz ruszać do biblioteki. Za drzwiami w prawo, do końca korytarza i w lewo. To ostatnie drzwi po lewej stronie.

— Dziękuję, laleczko — odpowiadam z uśmiechem, po czym wręczam jej swoje prawo jazdy, podpisuję się w księdze gości i wychodzę. Muszę powiedzieć, że pierwszy raz w życiu podrywała mnie kobieta w wieku mojej babci.

Gdy podchodzę do drzwi biblioteki, zerkam do środka przez szybki w drzwiach i od razu zauważam Sophie, która staje na palcach, odkładając książki na półki. Dzisiaj ma na sobie granatowe spodnie z szerokimi nogawkami i podwyższonym stanem, kończącym się pod jej biustem, jaskrawoczerwony zapinany na guziki top z krótkimi rękawami oraz szpilki w tym samym kolorze.

Jezu. Sophie w szpilkach, wyglądająca w ten sposób — to mnie wykończy. Otwieram drzwi i w nozdrza uderza mnie zapach książek. Sophie się odwraca, by spojrzeć, kto wszedł, i gdy widzi, że to ja, jej oczy się rozszerzają. Kilkakrotnie otwiera i zamyka usta.

— Co tu robisz? — pyta w końcu, rozglądając się dookoła, jakby się spodziewała, że nagle ktoś na nią napadnie.

— Powiedziałem, że zobaczę się z tobą, gdy wrócę do miasta. Wróciłem — stwierdzam oczywisty fakt.

— Hm... dobrze, ale co robisz tutaj? — powtarza, wskazując na podłogę.

— Nie mam twojego numeru, a chciałbym cię zaprosić na kolację.

— Kolację?

— Tak, to taki posiłek na koniec dnia.

— Wiem, co to jest kolacja. Ale ja tego nie robię — mamrocze i wygląda przy tym uroczo.

— Nie jadasz kolacji? — pytam skonfundowany.

— Nie jadam kolacji z innymi ludźmi — odpowiada.

— Nie jadasz kolacji z innymi ludźmi? — Przechyłam głowę na bok, obserwując Sophie.

— To jakby randka... Ja się nie umawiam na randki — prycha, krzyżując ręce na piersiach, co je uwypukla. Moje spojrzenie wędruje w tym kierunku i Sophie natychmiast opuszcza ręce wzdłuż tułowia.

— To nie randka, to kolacja.

— Wiem... Mówiłeś.

— Tak więc co chciałabyś zjeść podczas naszej kolacji, która nie będzie randką? — pytam i robię krok w jej stronę. Czuję, że zapach jabłek i cynamonu staje się silniejszy, im bardziej się zbliżam do Sophie.

— Nic. Nie idziemy razem na kolację.

— O której kończysz pracę?

— O szóstej. To znaczy nie wiem — odpowiada Sophie i przygryza dolną wargę, a jej policzki przybierają uroczy różowy kolor.

— Dobrze, to nici z kolacji — mówię, wzruszając ramionami. — Dasz mi swój numer?

Sophie potrząsa głową przecząco, a jej policzki stają się jeszcze ciemniejsze. A niech mnie, naprawdę jest słodka.

— Przepraszam — szepcze i odwraca wzrok.

Z jakiegoś powodu w mojej głowie zaczynają wyc dzwonki alarmowe.

— Wszystko w porządku — odpowiadam, ledwo się powstrzymując przed jej dotknięciem. Mój umysł walczy z ciałem. Przyglądam się jej przez chwilę i zaczynam obmyślać plan.

— Muszę wracać do pracy — mówi Sophie, wbijając wzrok w posadzkę.

— Dobrze, słodka Sophie. Do zobaczenia.

— Pa, Nico — odpowiada cicho.

Kiwam lekko głową, czując, że serce mocniej mi zabiło na dźwięk wypowiedzianego przez nią mojego imienia. Odbieram swoje prawko od Sue, wypisuję się z książki i wychodzę ze szkoły, wiedząc, że to jeszcze nie koniec. Jeszcze długo nie.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Gdyby nie zgubiony telefon, Sophie Grates nigdy nie poznałaby Nico Maysona. Chłopak mógł wzbudzać lęk umiśnioną, wysportowaną sylwetką i licznymi tatuażami. Natomiast skromna, nieco nieśmiała, pracowita i poukładana Sophie zupełnie do niego nie pasowała. Była szkolną bibliotekarką o trudnej przeszłości, podkochującą się w filmowym gwiazdorze i marzącą o spokojnym życiu. Gdy pojawił się Nico, mroczny łowca nagród, który zwrócił jej telefon i za chwilę skradł serce, jej uporządkowany świat wyrzucił się do góry nogami.

Dla Nico od początku było jasne, że Sophie jest kobietą jego życia. On, który dotąd nie umawiał się z dziewczynami, tylko z nimi sypiał, stał się nagle łagodny, cierpliwy, kochający. Otoczył dziewczynę opieką i czułością, pragnąc jedynie, by czuła się przy nim bezpiecznie. Ta słodka istota już po krótkim czasie zdała sobie sprawę, że poza tym wytatuowanym mięśniakiem nie istnieje dla niej żaden inny mężczyzna. I że dla niego może wyjść poza swoje ograniczenia, zmierzyć się z mroczną traumą, która zniszczyła jej życie...

Ta poruszająca powieść opowiada o miłości i o tym, że dla prawdziwego uczucia warto zaryzykować naprawdę wiele. O tym, że nawet *bad boy* może okazać wielkie serce, cierpliwość i łagodność, a w nieśmiałej, słodkiej dziewczynie drzemią pokłady siły i odwagi, dzięki której jest w stanie zwalczyć najgorsze demony przeszłości.

Aurora Rose Reynolds — jest córką wojskowych oraz autorką bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”. Jej największą inspiracją jest mąż: typowy samiec alfa, który służył w US Navy i pokochał ją bezgraniczną miłością. Mieszkała w różnych częściach Stanów Zjednoczonych, ostatnio, wraz z mężem i złotą rybką, osiedliła się w Nowym Jorku. Uwielbia krótkie wypadki w zapomniane rejony świata, wyprawy do kina i spotkania z przyjaciółmi. Cieszy się pięknem każdego dnia.

 **editio red**

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowości>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint^{PL}



ISBN 978-83-283-3020-7



Cena 37,00 zł